

EDWARD GORAJEWSKI ur. 1934; Lublin



| | |
|-------------------------------|----------------------|
| Tytuł fragmentu relacji | Śledztwo |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lublin; po 1944 roku |
| Słowa kluczowe | stalinizm, opozycja |

Śledztwo

Śledztwo było ciężkie. Z początku było świecenie, lampy w oczy, bicie gdzie popadnie. I tak to trwało do późnych godzin popołudniowych 2 października. Po godzinie 17 wprowadzono mnie do celi w piwnicach. To była cela nr 9 i siedziało tam wtedy kilkunastu-około 15-16-więźniów. Jak duże to było zagęszczenie? To było dość dużo ludzi. Kto z zewnątrz tam siedział? Więc ja spotkałem min. Zagłobę, czyli Ryszarda Łagruszczaka, który był dowódcą oddziału partyzanckiego w rejonie Kraśnik - Bychawa. Później spotkałem dużą grupę młodzieży z Międzyrzecza, tzw. grupę „Nieugiętych”. Potem był Bogdan Radwański z organizacji „Kraj”, zwanej Martykowcami. To była dość liczna organizacja, co na koncie miała Martykę, spikera z radia. Wykonali na nim wyrok.

Był też ze mną ksiądz. Tomasz Rusek się nazywał. On był z Kościoła Św. Piotra i Pawła, tutaj na placu, który teraz nazywa się Wolności. Ten ksiądz przygotowywał mnie do Pierwszej Komunii Świętej. Było bardzo dużo inteligencji. W każdym bądź razie ja bym ich podzielił na takich, co śledztwo mieli przeprowadzane w różny sposób. Spotkałem takiego Barczyńskiego, który był już aresztowany pół roku i ani razu nie był na śledztwie, tylko siedział w tej piwnicy. On po prostu nikł w oczach, szkieleł się z niego zrobił, nigdzie nie wychodził. To była piwnica, normalna piwnica w starym budynku, w starym domu. Warunki nie były tam bardzo ciężkie. A jeżeli chodzi o bycie, o wyżywienie, to tam jedzenie było, po prostu nie do wyobrażenia.

Nieraz w nocy robili kąpiel. To była taka łaźnia, zrobiona z jednej piwnicy. Zimna woda szła bezpośrednio z kranu do prysznica. I w takiej zimnej wodzie kazali się kąpać. Do tego pomieszczenia ledwo wchodziło 9 osób. Był ze mną taki profesor, Adam Wroński, który nie chciał wejść pod tą wodę. Dostał kopniaka i wpadł do tej kąpieli. Spacerowały tam rzadko, ale były na podwórku i to nad samym ranem, żeby ludzie z sąsiednich kamienic tego nie widzieli. Przypominam sobie teraz, że to był taki mały spacerownik, przy murze, na podwórku (to podwórko jest do dziś dnia). I spacer odbywał się w kółko, naturalnie cały czas pod bronią. Podejrzewam, że gdyby ktoś się wychylił, albo coś zrobił, to wszystkich by nas rozstrzelali. Niebezpiecznie było wychodzić na ten spacer.

Śledztwo miałem dość ciężkie. Nieraz byłem skuty w kajdany, bity głową o ścianę, byłem też

uderzany dłonią w czoło. Wydawało mi się, że mi z karku, czy kręgosłupa głowa wyskoczy. Różnie to było. W każdym bądź razie 19 listopada 1952 roku areszt został przeniesiony na Narutowicza 73. Przewozili nas w asyście UB-owców. Tam nas rozdzielili. Naturalnie cele były jeszcze mniejsze, a ja byłem w celi nr 24. Tam śledztwo też było ciężkie. Muszę tu zaznaczyć, że wtedy jak byłem aresztowany od 2 października do lutego, to ze mną prowadziły śledztwo dwa wydziały: Wydział Śledczy i Wydział Operacyjny. Nie mogę, na przykład powiedzieć, kto ze mną prowadził śledztwo w Wydziale Operacyjnym, bo oni się zmieniali. Protokoły podpisywałem tylko w Wydziale Śledczym. W każdym bądź razie ostatnim z moich śledczych był Chrzanowski, wtedy porucznik Chrzanowski. Po przewiezieniu nas do tego aresztu na Narutowicza, podczas mojego śledztwa wykorzystali taki moment, kiedy siedziałem przy ścianie. Zarzucili mi, że nadaję alfabetem Morse'a przez ścianę, do sąsiadów. I dostałem karcer. Nie wiem ile tam byłem. W każdym bądź razie trafiłem do karca nr 1. Tam było mokro, ciemno i bez jedzenia. Jak wzięli mnie do tego karca to ja szedłem w samej koszuli. A ze mną w celi był żołnierz Oddziału "Szarego" z Kieleckiego, który też siedział po wojnie na UB, w Kielcach. I on mi mówił: "Cały czas, jak tylko możesz, ile dajesz rady, to chodź i nacieraj się". I ja tak robiłem.

Jak się wchodziło do Komendy Wojewódzkiej to pod schodami był ten karcer. I bez przerwy słyszałem stukot butów nad głową. Więc ile tylko mogłem to chodziłem w tą i z powrotem. Różnie się zachowywałem. Nawet mówiłem głośno sam do siebie i śpiewałem. Jak zaczynałem śpiewać to UB-owiec zaglądał do mnie, przez wizjerkę, by sprawdzić co się dzieje. W końcu później byłem już nieprzytomny, i chodziłem w tą i z powrotem. Jak wzięli mnie na śledztwo, to nie wiem co tam było, nie wiem co mówiłem. Chyba specjalnie tak zrobili, żebym był w takim stanie, żebym coś mówił. W każdym bądź razie nic na mnie nie mogli wymóc, bo byłem nieprzytomny.

I jak wzięli mnie z powrotem na celę to sobie wyliczyłem, że byłem w tym karcu ze 48 godzin. Skutek był taki, że cała moja skóra była przeziębiona, i można ją było igłami kuć, a ja tego nie czułem jeszcze dość długo. Po wyjściu, czyraki, czy inne rzeczy były już dla mnie czymś częstym. Po tym karcu było śledztwo, które Wydział Operacyjny zakończył ze mną w końcu lutego, w Wydziale Śledczym. Oni później wygładzili tą sprawę, a gdzieś od 15 marca, jeszcze ze sprawy TPD siedziało 3 kolegów: Jerzy Laraf, Leopold Dolecki i Piotr Toruj. Wypuścili ich z końcem marca, bo skorzystali z amnestii z 1952 roku. Natomiast ja przekroczyłem swój wiek 18 lat, więc mnie skierowali pod sąd i 3 kwietnia 1952 roku była moja sprawa. Byłem sam jeden na tej sprawie, bo to był Wielki Piątek, a sąd wojskowy naturalnie.

| | |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2005-06-17, Lublin |
| Rozmawiał/a | Krzysztof Jesionek |
| Transkrypcja | Krzysztof Jesionek |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |